

U WSZECHPOŚREDNICZKI

PISMO WSPÓLNOTY PARAFIALNEJ POD WEZWANIEM MATKI BOŻEJ
WSZECHPOŚREDNICZKI ŁASKI I ŚWIĘTEGO ANTONIEGO Z PADWY W JEDŁOWNIKU



PRZEZ CHRZTU ŚWIĘTEGO WIELKI DAR... *KaMa*

W tym roku obchodzimy piękny jubileusz 1050 rocznicy chrztu Polski. Wypadałoby, żeby w naszej gazecie na ten temat coś napisać. Kierujemy nasz wzrok na CHRZCIELNICĘ, wspominając początki naszej chrześcijańskiej drogi. W naszym parafialnym kościele chrzcielnica jest zabytkowa, ponieważ pochodzi z starego drewnianego kościoła. Wiele pokoleń naszych parafian było chrzczonych właśnie przy tej pięknej chrzcielnicy. W mojej rodzinie to już moi pradziadkowie byli tam ochrzczeni.

To tu, przy chrzcielnicy, zaczęliśmy naszą przygodę z Panem Bogiem, tu wodą święconą zostaliśmy odrodzeni na nowo, tu przynosimy dzieci, aby kapłan przez chrzest zmył z nich jarzmo grzechu pierworodnego. Zwróćmy uwagę, jak wielki to sakrament. Sam Pan Jezus przyjął chrzest z rąk św. Jana Chrzciela. Św. Jan Paweł II w czasie swojej pierwszej pielgrzymki do Polski w 1979 r. w rodzinnych Wadowicach modlił się przy chrzcielnicy, w której był ochrzczony. Papież powiedział wtedy: „Kiedy patrzę wstecz, widzę, jak droga mojego życia poprzez tutejsze środowisko, parafię, rodzinę, prowadzi mnie do jednego miejsca, do CHRZCIELNICY w wadowickim kościele. Przy tej chrzcielnicy zostałem przyjęty do łaski Bożego Synostwa i wiary Odkupiciela mojego, do wspólnoty Jego Kościoła w dniu 20 czerwca 1920 r.”

Św. Matka Teresa z Kalkuty, pomimo, że urodziła się 26 sierpnia, uważała datę 27 sierpnia, dzień swojego chrztu, za dzień, „swych prawdziwych narodzin”.

Patrząc na chrzcielnicę pomyślmy, jak ważnym wydarzeniem w naszym życiu było przyjęcie sakramentu chrztu św., jak wiele łaski otrzymaliśmy od naszego Ojca w niebie, że to właśnie wtedy po raz pierwszy Pan Bóg powiedział nad nami: „to jest mój syn umiłowany, w którym mam upodobanie”. (Mt 3, 17).

Odrobina zaczynu potrafi zakwasić cały materiał na ciasto. Takie jest też Królestwo Boże. Zaszczepione w nas w momencie chrztu św., trwa w nas jakby w ukryciu, by ujawnić się z czasem w naszej wierze. Chrzest udzielamy w kościele w imię Trójcy Świętej (obecnej podczas chrztu Pana Jezusa nad Jordanem) obecnej, kiedy chrześcijanin przyjmowany jest do wspólnoty Kościoła i do grona umiłowanych dzieci Bożych.

**POMÓDLMY SIĘ ZA NASZYCH RODZICÓW
CHRZESTNYCH**

CHRZEST AMELKI

Lidia Płak

27 października miało miejsce w moim życiu bardzo ważne wydarzenie. Zostałam matką chrzestną. No i co w tym dziwnego, przecież już nie po raz pierwszy? Ale po raz pierwszy tak bardzo to przeżyłam, ponieważ zostałam poproszona o bycie matką chrzestną dla Amelki, która jest wychowanką u naszych sióstr.

Amelka ma 6 lat i jest uroczą dziewczynką. Chrzest odbył się w domu u sióstr i był bardzo uroczysty. O godz. 19.00 zgromadziliśmy się w kaplicy, by uczestniczyć w obrzędzie przyjęcia sakramentu chrztu przez Amelkę. Dziewczynka była bardzo odświętnie ubrana w białą sukienkę. Według zwyczaju miała też białą szatkę, którą dzielnie sama trzymała.

Wiem, że przyjąłam bardzo ważny obowiązek, bo moim zadaniem, jako matki chrzestnej, jest troska o dziecko ochrzczone i poręczenie, że pomogę w wychowaniu jej w duchu religii katolickiej. Chrzest to przecież bardzo duża odpowiedzialność, przede wszystkim za duchowy wzrost dziecka i bycie dla niego przykładem, jak dobrze żyć, by być dzieckiem Bożym. Wiem, że Amelka bardzo przeżyła przyjęcie sakramentu chrztu i jak bardzo kocha Pana Boga, co wyraziła poprzez uśmiech i złożone rączki.



KOLEJNY RAZ MISJE NA SŁODKO

Katarzyna Bor



W ostatnią niedzielę października, tydzień po odnowieniu misji parafialnych i w ostatni dzień Tygodnia Misyjnego w Kościele powszechnym, nasz Jedłownik leciutko zatętnił klimatem misyjnym: świętowaliśmy Dzień Misyjny, wyrażając troskę o Kościół rozwijający się w krajach misyjnych w bardzo konkretny sposób.

Pyszne, domowe ciasta i babeczki w kilkudziesięciu rodzajach i smakach, wystawione przed naszym kościołem to już tradycyjny wyraz tej troski. Podobnie jak ich „autorzy”: dzieci, ich rodzice i babcie oraz osoby troszczące się w naszej parafii o sprawy misji. I podobnie jak parafianie, którzy nie zawiedli: zaopatrywali się chętnie w słodczyce do niedzielnej, poobiedniej kawy (niektórzy nawet przynieśli własne, niemałe zresztą pudełka!). Ostatni kawałek ciasta „znikł”, kiedy pojawiły się pierwsze krople deszczu...

Zebrane fundusze wykorzystane zostaną na dwa misyjne sposoby: tradycyjnie już wspomogą działania misyjne naszych misjonarzy - ks. Marcina Karwota z Kenii (który tego samego dnia obchodził swoje urodziny) i ks. Adama Sroki w Papui Nowej Gwinei, a także wesprą Salezjański Wolontariat Misyjny, wysyłający młodych, świeckich wolontariuszy do krajów na całym świecie.

Serdecznie dziękuję za każde działanie: upieczenie ciasta, złożoną ofiarę, modlitwę w intencji dzieła. I już teraz chciałabym zaprosić na, również tradycyjny, Adwentowy Kiermasz Misyjny.

W SERCU PROBOSZCZA...



Kochani Parafianie!

Niedzielę 13 listopada br. przeżywamy jako Dzień Muzyki Liturgicznej. Obecność Boga przeżywamy często poprzez liturgię, w której ważną jest muzyka i śpiew. Odwiedzając różne kościoły dzielimy się uwagami o dobrej grze organisty, albo o wspaniałym śpiewie ludzi na Mszy św., czy nabożeństwach. Czasami słyszymy dobry śpiew chóru, czy zespołu muzycznego. Porównujemy to do sytuacji w naszej parafii. I tu mamy tendencję do narzekania, że u nas niestety słabiej.

Dzień Muzyki Liturgicznej winien być dniem mobilizacji, a nie narzekania. Oto kilka spraw poruszę, może trochę zmienimy:

- Od czasu do czasu w naszej parafii odbywa się koncert: chóru, zespołu, kolędowanie. Dlaczego wtedy kościół świeci pustkami. Zapraszam do posłuchania.
- Zawiesiliśmy działalność chóru parafialnego „Jutrzenka”, który ma stuletnią historię. Zabrakło chętnych do śpiewania. Dotychczasowi chórzyci zestarzelali się i poumierali. Zapraszam do odnowienia chóru - może w nieco innym wydaniu.
- Rada Parafialna we wrześniu podjęła uchwałę o zainstalowaniu systemu multimedialnego w ko-

ściele. Obecnie system już działa. Trzeba teraz naszego zaangażowania w śpiew podczas nabożeństw i Mszy św. Postarajmy się, aby określenie „w Jedłowniku ludzie nie śpiewają”, stało się przeszłością. Jakość śpiewu zależy od każdego!

- W liturgii ważną sprawą jest również „cisza”. Jest po to, aby się indywidualnie pomodlić, wzbudzić intencję, uświadomić sobie bliskość Boga. Jednak po chwili ciszy, cały lud powinien włączyć się w śpiew np. dziękczynienia po Komunii św.
- Śpiew jest także modlitwą. Pamiętamy powiedzenie: Kto śpiewa, ten modli się dwa razy.

Jedno z zaleceń wizytacyjnych na najbliższe lata mówi o konieczności remontu głównego naszych organów. Organy w naszym kościele pochodzą z ostatnich lat XIX wieku. Mają prawie 120 lat. Zostały zbudowane do kościoła drewnianego w Jedłowniku. Stąd ich specyficzna budowa. Ostatni remont główny organów został zrobiony w latach 80. XX wieku. W ostatnich latach robiono tylko naprawy bieżące i strojenia organów. Aby zachować ten atrakcyjny instrument trzeba obecnie przeprowadzić remont główny. Mam nadzieję, że w najbliższych latach uda nam się dokonać tego dzieła. Same prace remontowe mogą potrwać nawet rok. Przed tym trzeba zrobić inwentaryzację wstępną. Koszty? Ogromne.

Kochani Parafianie!

Zbliżył się czas odwiedzin kolędowych. W obecnym numerze naszej gazetki zamieszczono „Plan Kolędy”. Proszę się z nim zapoznać. Ewentualne uwagi, niejasności, proszę zgłaszać do mnie. Można to zrobić osobiście, telefonicznie lub przez internet. Mam nadzieję, że kolęda będzie spotkaniem przede wszystkim modlitewnym i duszpasterskim.

Szczęść Boże!

Wasz Proboszcz

ks. Eugeniusz Króliczek



DO
WSPÓLNOTY
KOŚCIOŁA
WŁĄCZENI
ZOSTALI:

Alicja Michalina WĘDZIŃSKA - MICHALSKA

Szymon Krzysztof PATAS

Jan Marian ZIARKO

Amelia Danuta KRZYWDZIŃSKA



SAKRAMENT
MAŁŻEŃSTWA
ZAWARLI:

Daria RZĘPAŁA - SZEWERDA i Rafał SZEWERDA

**W MINIONYM ROKU
DO
DOMU OJCA
ODESZLI:**



Krystyna TOMICZEK

ur. 1929 86 lat

Helena JURECKA

ur. 1932 83 lata

Antoni BROZDECZKO

ur. 1949 66 lat

Zbigniew KŁOSOWSKI

ur. 1946 69 lat

Jadwiga SŁABY

ur. 1951 64 lata

Maria KURDYŚ

ur. 1932 83 lata

Regina BUCKA

ur. 1927 88 lat

Paweł DROBCZYK

ur. 1953 62 lata

Jan BRZEZINA

ur. 1931 84 lata

Marta PALARCZYK

ur. 1931 84 lata

Jan FORTUNA

ur. 1961 54 lata

Kazimierz RESZCZYŃSKI

ur. 1952 63 lata

Jadwiga PRZYBYŁA

ur. 1942 73 lata

Józefa ZIĘBA

ur. 1919 97 lat

Helena ŚMIAŁKOWSKA

ur. 1942 73 lata

Rudolf TŁOŁKA

ur. 1944 72 lata

Teresa POŚPIECH

ur. 1939 76 lat

Jan KŁOSKA

ur. 1941 75 lat

Anastazja ROBAK

ur. 1952 62 lat

Piotr LUBASZ

ur. 1961 54 lata

Dorota SKIBA

ur. 1961 54 lata

Bernadeta GAJDA

ur. 1958 57 lata

Aniela MISAŁA

ur. 1935 80 lat

Teresa BANACH

ur. 1946 69 lat

Serafina GAJEWSKA

ur. 1929 86 lat

Benjamin RABAS

noworodek

Danuta GARSTKA

ur. 1963 52 lata

Halina KACZYŃSKA

ur. 1939 76 lat

Jan ONDERKO

ur. 1933 82 lata

Antoni KOZUBEK

ur. 1955 60 lat

Jan STANIASZEK

ur. 1937 79 lat

Olga BRZEZINA

ur. 1929 86 lat

Wiesław NOWOTNY

ur. 1974 41 lat

Irena KUCHARSKA

ur. 1934 82 lata

Maksymilian RAJWA

ur. 1930 85 lat

Maria PRUDEL

ur. 1929 86 lat

Władysława ZAWILIŃSKA

ur. 1941 75 lat

Jadwiga DURECKA

ur. 1928 87 lat

Maria BURA

ur. 1934 80 lat

Genowefa CZAPLA

ur. 1941 74 lata

Henryk URBANEK

ur. 1942 74 lata

Władysław MUSIOŁ

ur. 1940 75 lat

Antoni ŚWIĄTKOWSKI

ur. 1935 80 lat

Jan MACIĄCZYK

ur. 1938 78 lat

Irena KIEŁKOWSKA

ur. 1936 79 lat

Anezka VARAKOVA

ur. 1925 91 lat

Luiza HEROK

ur. 1935 81 lat

Krystyna KONIECZNY

ur. 1946 70 lat

Brunon PIELCZYK

ur. 1931 85 lat

Grażyna KRYPCZYK

ur. 1961 55 lat

Jarosław GOLIK

ur. 1930 86 lat

Zofia STRĄCZEK

ur. 1930 86 lat

Marian GORZKOWSKI

ur. 1930 85 lat

Maria PIECZKA

**DOBRY JEZU, A NASZ PANIE,
DAJ IM WIECZNE SPOCZYWANIE
ŚWIATŁOŚĆ WIECZNA NIECH IM ŚWIECI,
GDZIE KRÓLUJĄ WSZYSCY ŚWIĘCI
WSZYSCY ŚWIĘCI, Z TOBĄ, PANEM
AŻ NA WIEKI WIEKÓW. AMEN**

ŚWIĘTA CECYLIA

PATRONKA MUZYKI I ŚPIEWU KOŚCIELNEGO



Św. Cecylia, obok św. Grzegorza Wielkiego i św. Hildegardy z Bingen patronuje wszystkim, którzy wykonują muzykę na cześć Pana: organistom, kantorem, chórzystom i... śpiewającym wiernym.

Dokładnie nie wiadomo, kiedy żyła Cecylia. Nie znamy bowiem ani dnia jej urodzin, ani śmierci. Znamy natomiast przekazy ustne, barwne opowieści, które zanim zostały zapisane, powtarzane były jako jedyna w swoim rodzaju historia życia kobiety wyjątkowej i niepowtarzalnej. Cecylia była olśniewająco piękna. Była też bogata - pochodziła ze znakomitej rzymskiej rodziny. Była utalentowana, czuła i współczująca. Jako młoda dziewczyna zakochała się w Jezusie Chrystusie. Oczywiście o tym nie mówiła nikomu, rodzicom również nie zwierzyła się z własnej namiętności. Modląc się, ślubowała Jezusowi wierność bez względu na wszystko.

Nieświadomi niczego rodzice przeznaczili córkę dobrze urodzonemu rzymskiemu chłopcu Walerianowi. Cecylia była prawą dziewczyną i nie zamierzała narzeczonego okłamywać, toteż przed ślubem wyznała skrywaną przed ludźmi tajemnicę. Walerian okazał się wspaniałym człowiekiem i uszanował ślub czystości. Przekonał się również sam, a potem przekonał swojego brata do tego, co o wierze, o zbawieniu wiecznym i o Jezusie opowiadała poślubiona Cecylia. Uwierzywszy, przyjął chrzest z rąk papieża św. Urbana. Chrzest przyjął także jego brat.

Niestety, nie były to spokojne dla Rzymu lata. Krwawe prześladowania chrześcijan wybuchały co jakiś czas. Kwitło płatne donosicielstwo. Cecylię, jej męża i szwagra skazano na śmierć. Żołnierze, którzy przyszli, by ją aresztować, byli pod tak wielkim wrażeniem jej urody, że błagali ją uniżenie, iżby odstąpiła od wiary, a wówczas zostanie ocalona.

Cecylia nie bała się, mocno wierzyła w życie po śmierci i bez wahania odpowiedziała żołnierzom: „Umrzeć nie znaczy stracić swą młodość, lecz zamienić ją na lepszą. Jest to tak, jakby oddać błoto w zamian za złoto. Mój Pan daje stokroć więcej, niż Mu się ofiaruje”.

Rozwścieczyło to żołnierzy i dlatego zginęła okrutną śmiercią. Duszono ją parą w łaźni, w końcu podcięto gardło. Konała jeszcze dwa dni.

Wszystko to działo się na przełomie II i III wieku. Historia jej męczeństwa, powtarzana z szacunkiem dla tej bohaterskiej postawy młodej, pięknej dziewczyny obrosła przez wieki pobożną legendą. Św. Cecylia stała się jedną z najbardziej czczonych rzymskich męczennic. Pochowano ją w katakumbach. W XI wieku odkryto jej ciało. Zachowało się w stanie nie naruszonym. Szczątki przeniesiono do bazyliki jej imienia wybudowanej na Zatybrzu, prawdopodobnie w miejscu, w którym mieszkała.

Kilka wieków później, na przełomie XVI i XVII wieku, włoski artysta rzeźbiarz Stefano Maderno wykonał niezwykle ekspresyjną marmurową rzeźbę przedstawiającą św. Cecylię (zdjęcie obok). Starał się oddać wiernie odnalezione w katakumbach ciało zamordowanej. Młoda kobieta niezwyklej urody leży na boku z twarzą zwróconą ku ziemi, z podciętą szyją i ramionami wyciągniętymi wzdłuż ciała - rzeźba budzi zachwyt, zadziwia kompozycją, uwzniośla doskonałością i wywołuje w oglądających nadzieję, że za moment leżąca Cecylia podniesie się, odezwie, da znak.

W życiu Cecylii i w tworzonych po jej śmierci hagiografii zetknęły się trzy żywioły: miłość, śmierć i piękno. Do tej triady znacznie później dodana została muzyka. Może dlatego, że ku chwale Boga Cecylia „wyspiewała” swoim życiem najpiękniejszą z pieśni, jaką możemy ofiarować Panu. Kochając wierzyła, wierząc pracowała nad udoskonaleniem siebie i innych, udoskonalając, cieszyła się, a gdy pojawiał się smutek i w nim znajdowała wartość. Szybciej od innych dojrzała do pełnego człowieczeństwa w Panu. Spodziewana śmierć, nawet cały proces męczeńskiego umierania, nie wywołały dysharmonii w niej samej i w tych, którzy wierzyli i wierzą w czystość jej wiary i pośrednictwo modlitwy.

WWW.SWIATACECYLIA.COM



MIŁOSIERNE RAMIONA OJCA

s. Estera Jastrzębska

Rok Miłosierdzia. Odnajduję bliskość ojcowskich dłoni, które chronią, prowadzą, niosą pokój i poczucie bezpieczeństwa. Jestem w drodze do Domu... do Domu Ojca. Niosę w sobie cichy szept mojego Boga, Jego pytanie o wierność, o moje serce. I tęsknotę, co prowadzi w ramiona Ojca, tęsknotę dziecka, czekającego na Niebo.

Kim jest mój Bóg? Jest Tajemnicą... Tajemnicę tę odstania mi Jezus. Pokazuje serce Ojca, Jego pochylenie nad człowiekiem, miłosierną miłość. Kto Mnie zobaczył - powie Jezus - zobaczył także i Mojego Ojca.

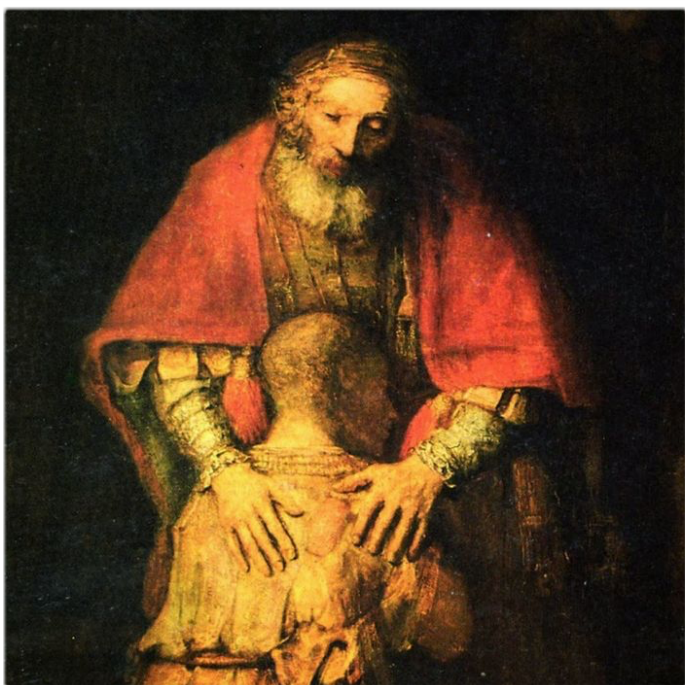
**Być dzieckiem, rozkwitnąć jak kwiat w słońcu
w dojrzewaniu Bożej łaski
przyjmować wszystko otwartymi dłońmi
przytulać do serca każdy dzień.**

**Być dzieckiem, tulić się w ramionach Ojca
z płaczem, radością, tęsknotą
cieszyć się, że Jest i nie pytać dalej**

**Uwierzyć w Raj, który został nam dany
w zbawienie w zasięgu ręki
w miłość w zasięgu serca
w Boga w zasięgu pragnienia
w miłość Ojca.**

Zbliżali się do Niego wszyscy: celnicy i grzesznicy, aby Go słuchać... Szły za Nim wielkie tłumy. Byli znękanymi i zgnębieni, jak owce nie mające pasterza. Uginali się pod ciężarem życia, zagubienia, pod ciężarem win. Szukali ukojenia dla dusz swoich:

Jezus opowiedział im następującą przypowieść: Pewien człowiek miał dwóch synów. Jeden wziął połowę majątku i odszedł w dalekie strony. Żle mu było w domu Ojca, ciasno i duszno. Roztrwonił majątek, żyjąc rozrzutnie... Roztrwonił wszystko... Wszystko co miał i kim był. W smutku i rozgoryczeniu wróciło wspomnienie domu. „Wstanę, pójdę i powiem - Ojczy, zgrzeszyłem, już nie jestem godzien niczego... Wracam z dalekich stron...”



**Wracam pełen win... bo tu mój dom
Ty wiesz, Panie,
jak może być rozległe serce człowieka,
jak może daleko sięgać, aż po horyzont zła.
Ty wiesz...
Wracam z dalekich stron...**

A co robi Ojciec? Usycha z tęsknoty. Wypatruje codziennie, czeka z bijącym sercem. On wie, że syn wróci. „Kiedy był jeszcze daleko, ujrzał go jego Ojciec i wzruszył się głęboko. Wybiegł naprzeciw, rzucił mu się na szyję i ucałował go...”

Syn usiłuje przekonać Ojca, że nie jest godzien nazywać się jego synem, godzi się być najemnikiem, sługą. Ojciec przynosi szatę, pierścień na palec i sandały na nogi. Wyprawia wielką ucztę i raduje się, że syn wrócił i jest już bezpieczny... Nic mu nie grozi.

**Powracamy do Ciebie, jak zmęczone oczy,
które się okrywają płaszczem powiek.
Chronimy się, jak osłabłe ptaki,
które po długim locie
spotkały drzewa bezpieczne.
Patrzymy, jak marnotrawni,
którzy usłyszeli wieść,
że Ktoś na nich czeka.
Milczymy jak ci, którzy klęczą obok i wiedzą,
że nikt nie lekceważy wyznanej miłości.**

Tymczasem starszy brat przebywał na polu. Gdy wracał i był blisko domu usłyszał muzykę i tańce. Nie chciał wejść, był oburzony. Wyrzucił z siebie całą gorycz i smutek. „Oto tyle lat ci służy i nigdy nie przekroczyłem twojego rozkazu, a nigdy nie dałeś mi...”

Serce Ojca tłumaczy... „Moje dziecko, ty zawsze jesteś przy mnie i wszystko moje do ciebie należy. Ciesz się, że twój brat się odnalazł, wrócił i będzie szczęśliwy w Domu Ojca. Mój synu, ty nie wiesz, jak każde zło boli, jak rani serce tego, który je popełnia. Ty nie wiesz i nigdy nie będziesz wiedział, jak bardzo cierpiał twój brat, ilu doznał upokorzeń i z jakim sercem wracał. Nigdy nie zrozumiesz... Każdego z was kocham. Ty byłeś zawsze blisko mego serca. On zbłądził. Szedł okrężną drogą przez błędy, odejścia i zagubienia. A dziś znów jesteśmy razem...”

Taki jest Ojciec... Takiego Go spotykam. Przychodzę, by popatrzeć w Jego oczy, wtulić się w ramiona.

Przychodzę często niosąc trudne sprawy i od tych kolan odchodzę bez pytań.

SZENSZTACKIE ABC DIECEZJALNY DZIEŃ PRZYMIERZA

Tomasz Materzok

W sobotę 15.10.2016 r. w parafii pw. Marii Magdaleny w Radlinie Dolnym odbył się Diecezjalny Dzień Przymierza.

Wszyscy uczestnicy zostali serdecznie powitani przez księdza proboszcza Tadeusza Wciórkę oraz Siostrę Gracjanę i Siostrę Eleonorę.

Dzień Przymierza rozpoczęła konferencję ojca Arkadiusza Sosny, szefa Ruchu Szensztackiego w Polsce, który przybliżył plany na kolejne lata.

We wrześniu w Świdrze, centralnym miejscu dla Ruchu Szensztackiego w Polsce, odbyło się, jak co roku, Triduum. Podczas tego spotkania przedstawiciele wszystkich diecezji, ustala się plany na kolejne lata.

Ten rok rozpoczyna trzy lata przygotowania do zawarcia przymierza z ojcem założycielem Józefem Kentenichem. Tegoroczne motto to „Razem z Tobą Ojczy”. Ojciec - to przede wszystkim Bóg Ojciec. Dla członków Ruchu Ojciec to również założyciel ruchu.

Ten rok ma pomóc nam lepiej poznać ojca założyciela, historię jego życia, jego dzieła. Powstał „Szlak ojca Józefa Kentenicha” w Polsce i na całym świecie. To miejsca, w których mieszkał, pracował czy głosił rekolekcje założyciel ruchu. W Polsce w dwóch miejscach zostały już odsłonięte tablice pamiątkowe tj. w Gdańsku Wrzeszczu oraz w Branicach w Miasteczku Miłosierdzia.

Po konferencji rozważaliśmy tajemnice radosne w modlitwie różańcowej. Głównym punktem Dnia Przymierza była Eucharystia sprawowana przez ojca Arkadiusza Sosnę oraz księdza Krzysztofa Winklera, moderatora diecezjalnego Ruchu Szentszackiego. Podczas homilii ksiądz Krzysztof przedstawił siłę modlitwy różańcowej, a zwłaszcza nowenny pompejańskiej. Od paru tygodni w Ruchu Szentszackim naszej archidiecezji trwa nowenna pompejańska, w której prosimy o powstanie sanktuarium w naszej archidiecezji.



Na zakończenie spotkania w duchu modlitwy odnowiliśmy Przymierze Miłością z Matką Bożą Trzykroć Przedziwną.

Diecezjalny Dzień Przymierza zakończył się przy kawie i ciastku.

DICSÉRTESSEK A JÉZUS KRISZTUS!

Danuta Materzok

Ostatnio obiecałam, że opiszę dokładniej, co robiliśmy na Węgrzech. Jako, że do zajęć podeszliśmy dość ambitnie, to już pierwszego dnia po zrobieniu sobie wizytówek własnej roboty, próbowaliśmy nauczyć nasze dzieci kolorów. Tak, żeby one poznały angielski, a my węgierski. Dokładając do tego różne zabawy, mogliśmy być naprawdę dumni, jak pod koniec tygodnia wciąż pamiętały poprzednie lekcje. We wtorek rozpoczęliśmy podróż po świecie i na dobry początek wybraliśmy się do Afryki - zaczęliśmy od makaronowej biżuterii, tańczenia



m.in. w gorące rytmy Waka Waka (This time for Africa), a w części edukacyjnej, po przerobieniu jednego z wolontariuszy na mumię, poznaliśmy części ciała po angielsku. Później dołączyła też do nas siostra salwatorianka - Jyothi, pochodząca z Indii, a teraz mieszkająca na Węgrzech.

I to do Indii wyjechaliśmy w kolejnym dniu. Siostra opowiedziała dzieciom o swoim ojczystym kraju, ubrała chętnych w sari i pisała nasze imiona w języku Telugu. Opowiedziała dzieciom o Matce Teresie z Kalkuty i wspólnie pomalowali przygotowaną wcześniej sylwetkę. Ostatniego dnia z pierwszą grupą przenieśliśmy się do Japonii, robiąc rano origami.



W części edukacyjnej poznawaliśmy nazwy zwierząt - po angielsku dla dzieci i po węgiersku dla wolontariuszy. Każde z nas musiało zyskać aprobatę grupy, odpowiadając przy tablicy. Oczywiście, pomiędzy tym nie brakowało zabaw, tańców, gry w piłkę, czy ansekabanse.

W drugim tygodniu zaczęliśmy od małej pieszej pielgrzymki. Z okazji święta Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny odprawiona była msza w leśnej kapliczce Maryjnej przy Szlaku Maryjnym. Wtorek był dniem podróży do Australii. Znów pobawiliśmy się origami, ale były też kalambury i pokaz różnych doświadczeń z wodą. Na zakończenie czekała nas bitwa wodna. Balony z wodą, butelki, pistolety, wiadro, wąż ogrodowy. Wszystkie chwytaki dozwolone. Nie do końca się spodziewaliśmy, że później niebo nam zrobi swoją wersję wodnej bitwy. Miała być wycieczka - a tu deszcz. Żeby nie wychodzić na zewnątrz, zrobiliśmy mały kurs pierwszej pomocy dla dzieci. W końcu trójka z nas studiuje medycynę. Nawet przygotowaliśmy fantom do ćwiczeń!



Ostatni dzień, piątek, minął pod znakiem świętego Stefana, patrona Węgier, którego wspomnienie obchodzone jest 20 sierpnia. Dwie drużyny uzbrojone w dzidy bojowe ruszyły na wyprawę po Szód w poszukiwaniu insygniów królewskich. Po powrocie na plebanię i przekazaniu zdobytych skarbów królowi Stefanowi, każdy dostał swoją własną pamiątkową koronę. Najbardziej wzruszające momenty czekały nas dopiero wieczorem na mszy kończącej obóz, po której było jeszcze pożegnalne ognisko, tańce i zabawy. Pojawiły się i czardasz, i polonez, i pieczenie słoniny, i prezenty, i łyzy.

Na Węgrzech byliśmy dwa tygodnie - od 7 do 21 sierpnia. Poznaliśmy niesamowicie ciepłych i otwartych ludzi. Panie z Caritasu, które o nas dbały tak jak nasze babcie, gotując codziennie obiady dla wszystkich i narzekające, że jesteśmy za chudzi i za mało jemy (mimo tego, że już ledwo się mieściliśmy w ubrania). Dzieci były grzeczniejsze niż się spodziewaliśmy i naprawdę kochane, próbujące uczyć nas węgierskiego, kiedy tylko się dało. Nasz gospodarz Ksiądz Jurek cały czas dbał, żebyśmy poznali jak najwięcej miejsc na Węgrzech i historii, kultury, języka. Części stałych Mszy Świętej nauczyliśmy się całkiem niezłe po tym czasie.

Każde z nas realizowało się w różnych rzeczach. Ania, jako Wódz, dbała o planowanie i część edukacyjną, ale realizowała się też w tańcu. Natalia i Danusia stanowiły sekcję artystyczno-plastyczną, tworzącą dzidy bojowe, medale, korony czy inne podobne rzeczy do późnych godzin nocno-rannych. Szczepan, jako sekcja sportowa podjął wyzwanie organizacji poligonu, podchodów i noszenia dzieci na rękach. Tyle treningu w dwa tygodnie! Wszyscy dbaliśmy o siebie nawzajem, i spędziliśmy ten czas w naprawdę rodzinnej atmosferze. Jednak najbardziej zaskakujące dla mnie było, że misje nie miały wcale tak pomocowego charakteru, jak te w Afryce. Największe znaczenie miał wymiar ewangelizacyjny. Niby oczywiste, ale jednak nie do końca. Dzieci, które do nas przychodziły, nie były z biednych rodzin, tylko w większości z niewierzących. Na samym początku ksiądz nam powiedział, jak bardzo by marzył, gdyby choć jedna osoba dzięki naszej pracy się nawróciła. Chociaż takim bardziej realnym marzeniem było, żeby którakolwiek z osób, które spotkaliśmy, się zastanowiła nim powie źle o Kościele. Wydaje się mało, ale czy na pewno?

MOJA PIYRSZO SZYCHTA NA DOLE

Rufijok (19)

Kto bergmonkom regiyrowoł?

Jak zech już godoł, niy bar-dzo leżoł mi fach tryjera, bo trza było na akord robić. Norma była wyszpanowano, a wypłata o wela myńszo niż obiecowali na grubie. Gruba my mieli za płotym i cołkiym ajfach szło sie przeniys na doł do roboty, bo wongli szło do naszego „Wielkiego brata” za poł darmo. Zresztom onymu sie to należało, bo nos przeca „wyzwołył”. A czym inszym my mu mieli zapłacić, kiej piniyndzy niy było, a oni potrzebowali mocka wonglo. Wiyżli go na Syberyjo, a niź tam to dowlykli, to maszyna wszysko „spolyła” (!). I tak naokoło...

Cołkom bergmonkom re-giyrowoł taki minister, co mu „mgr inż.” godali (to wtedy była tako zaszyfrowano funkcjo, a jak eś tyn skrot rozwinoł, to znaczyło „Może g... robić i niezłe żyć!”). No i tyn minister sprzedowoł nasze wongli po sztyry dolary za tona do tego zgniętego kapitalizmu, bo oni tam byli za zgnili fedrować. Była tyż tako ustawa, że jak eś poszoł za bergmona robić, toś niy musioł ijsć do wojska. A że mie piniondz wonioł, poszoł ech na gruba.

Przymowoł nas taki kierownik robót górniczych, co mioł tytuł „inżynier zawodu”. W tych czasach był taki knif, że jak ejś mioł pleca, aboś był fest czerwony i umioeś filozofować, to ci za zasługi dlo komuny dowali taki tytuł. Niy powiym, tyn kierownik był dojs sprytny i znoł sie na bermonce. „Dorsz” mu godali. Skuli tego, że miynsa w sklepach za dużo niy było, chopy chalatały, a on im godoł: „Ludzie! Jedzcie dorszel!”. A jak niy słyszoł, to inksi dopowiadali „bo g... jeszcze gorsze”. Było s niego dobre i uczynliwe chłopisko. Załatwić s nim szło wszysko. Nojbardziejij se go chwolyły bumelanty, bo im po zadku urlopy załatwioł. Bezto drugi przezwisko mioł „Krol bumelantow”.

Pudding w kolanach

Za trzy dni dali mi całkiem nowy ancug, helmisko plastikowe (skorzanych pomału sie niy śmiało nosić), dula co wożyła mono ze trzy kilo, a światła dowąła tela, żeś yno pod szłapy widzioł i mieli my - nowi - czekać o szostej rano przy szybie „Janusz” na sztajera z osmego pola, bo tam my mieli robić.

- Kery z was nowych mo robić na osmym polu, ku mie! - odezwół sie taki młody sztajerek. - Jadymy na sztyrysta. Tam na starym przekopie, kole haspla, was pofelezuja.

Wlazuja do szole razym z innymi bargmonami, kerzi tak spod ślypi zaglondali i myśla kombinowali, co to je za maść - gorole abo nasi. Sygnalista szarpnył za drot, dzwonek klupnył sztyry abo trzy razy i... szola ruszyła na doł. Nikierzi sie przeżegnali, insi niy. A mie serce klupało choby kloper, jak mama lojfer klupała na klopfsztandze. Keryś pieron doł znać maszyniokowi, że nowi sżyżdżajom na doł i jak my już przejechali poziom 200 metrow, wroz szola na szlag przyhamowała. Dobrze żech niy mioł mody rano śniodanio jejs. Żołondek miotech pod karkiy, a w kolanach pudding. Bez te szkubnyci prziklejł ech sie do jakigoś starego hajera, a tyn, jak niy fuknie na mie:

- Te! Co jo je?! Twoja kwoka abo co, że mi się ciśniesz pod parze jak kurzontko, pieroński gorolu!

- Yno niy gorolu, ja!? Jo je z familokow!

- Skond mom wiedzieć? Na czole niy mosz napisane, a tu rozmaito siara robi -- odburknął i wypluł sie przed sia.

Szola ruszyła na doł i za chwila już my wylazowali 430 metrow pod ziymiom.

Nojwiynkszy wigycj

Pod szybym wyglondato jak na banhowie w Rybniku: piyknie, na bioło wybielone i pełno malonkow o BHP. Nojlepijyj podoboł mi sie malunek takigo świdratego chopa, co choćbyś niy wiym kaj sie schowoł, to sztyjc na ciebie pazurom pokazowoł, a pod nim pisało: „Ty odpowiadasz za wypadki”

-Wiluś! Biercie ich ze sobom! Jo zaroz przida - padoł sztajerek - yno wozy na krżizowce poszteluja.

-Idymy - padoł tyn hajer, coch mu w szoli wloz pod parza.

Przeszli my krżizowka i szli starym przekopym na felonzek. Lampa świyciła jak janiczek, w kapsie belontala mi sie flaszka z wina nafilowano gorzkom kawom, dublik mi tyż zawodzół. Ze stusa przekopu ciykła woda, zza kronzyn wystowały połomane kuloki, a na dodatek - cima jak u murzina... „Chopie, kajś ty sie tu cis” - pomysłał ech se - „Chyba sam dłogo niy wydzierzysz”. Priszli my na bon, kaj już reszta czekała na felezonke. A gwarno i śmiychu tam było, że mi sie trocha humor poprawiyl i pomyslołech: „Możno niy by

dzie tak źle”. Padołech: „Szczyńc Boże” - i już ech leżoł na zoli. Kopnył żech do kamiynio, dublik mi wylecioł, winiorka szczaskano, a jo, mokry od kawy, stowom i udowom, że nic sie niy stało.

- Kospel, ty sie jeszcze pojscuwosz, bo mosz galoty mokre? - padoł Ziguś, nojwiynkszy wigycj z oddziału, jak sie potym pokozalo. Wszyscy buchli śmiychym, a on ciognył dalij:

- A dyć osrej, choć sie tropić niy musisz, bo na osiyem godzin sie niy jy, ani niy pije.

I choby nigdy nic zaczon rozprawiać, jako swojej babie buchnył z potrmonyja pora groszy na piwo, ale tak, żeby sie niy kapła.

- Wiyecie - pado, nojlepijy baba oszkubiesz, jak przidzie z torgu. Kożdo jedna, dejcie se pozor, jak przidzie do dom, ciepnie wszystkim manelami i portmanijem na stoł i gibko leci do łazyinki. To je nojlepszy momynt. Wyciongosz ij z bojtlika na tyn przikłod seta, siodosz i czytosz, gazeta. Staro wlatuje, rozkłodo towor na stole i liczy, wela udała. Liczy, liczy, a po minie widzisz, że ij coś niy gro.

- Co? Niy pasuje ci coś babeczko? - gupie sie pytosz.

-Wiysz co stary, chyba mi brakuje 100 złoty.

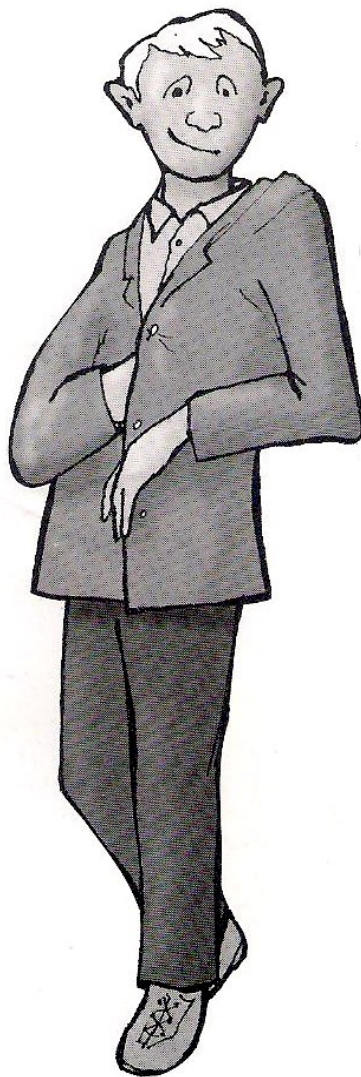
- Co? Piniyndzy ci brakuje?! - fukniesz na nia. - Jo tu ciynszko haruja w soboty i niedziele, pot wylwym, a ty lekom rynkom se to wyciepujesz?

- A dyć tak zaroz niy musisz wrzeszczyć! Mogłach sie pomylić. Musza to jeszcze roz policzyć... Obejrzyj, co zy mie za ślimok! Niy policzyłach twójij tabaki. Teroz już wszystko gro i buczy.

- No! - udowosz, żeś je rod, klepiesz sie kontrolnie po swojij kapsie, czy ci ta seta niy wypadła i oba my som szczyńśliwi.

Jak w piekaroku

W miyndzyczasie prziszół sztajger, podzielył robotom. Mie na piyrszy dziyń dali hercowa i szoł żech taśma pucować. Na knefliku siedzioł taki Lojzik, co mie pszoć poł godziny szkolył, jako mom lampom kiwać, żeby taśma zastawić i jako, żeby ruszyła. Fest mi sie to podobalo i musiołech to zaroz wypróbować. Jak żech już był tak kole 30 metrow od napyndu, toch go co chwilka ćwiczył i zastawioł ech całki band, a w duchu chse pomysloł: „Ty chopeczku przy mie dzisio bardzo niy podrzymiesz”. Hyc tam był jak w piekaroku, kurzyło sie pierońsko i jak ech na szychta prziszół pod szyb, toch wcale niy podpod, żech je nowy - tak ech był uszmyrusany. Jak żech wyjechoł na wyrch, we warzicie wypioł zelter, zakurzył żech se „Szporta”, toch sie poczuł jak na erholungu w Goczałkowicach. Piyrso szychta zaliczono! Co bydzie dalij?



Wm S. Fr. Kucharczok

ŚWIĘTA BARBARA



Nie wiemy dokładnie ani kiedy, ani w jakich okolicznościach św. Barbara z Nikomedii poniosła śmierć. Przypuszcza się, że zapewne ok. roku 305, kiedy nasilenie prześladowań za panowania cesarza Maksymiana Galeriusza (305-311) było największe. Nie znamy również miejscowości, w której Święta żyła i oddała życie za Chrystusa. Późniejszy jej żywot jest utkany legendą.

Według niej była piękną córką bogatego poganina Dioskura z Heliopolis w Bitynii (Azja Mniejsza). Ojciec wysłał ją na naukę do Nikomedii. Tam zetknęła się z chrześcijaństwem. Prowadziła korespondencję z wielkim filozofem i pisarzem Orygenesem z Aleksandrii. Pod jego wpływem przyjęła chrzest i złożyła ślub czystości. Ojciec dowiedziawszy się o tym, pragnąc wydać ją za mąż i złamać opór dziewczyny, uwięził ją w wieży. Jej zdecydowana postawa wywołała w nim wielki gniew. Przez pewien czas Barbara była głodzona i straszona, żeby wyrzec się wiary. Kiedy to nie poskutkowało, ojciec zaprowadził ją do sędziego i oskarżył. Sędzia rozkazał najpierw Barbarę ubiczować, jednak chłosta wydała się jej jakby muskaniem pawich piór. W nocy miał ją odwiedzić anioł, zaleczyć jej rany i udzielić Komunii św. Potem sędzia kazał Barbarę bić maczugami, przypalać pochodniami, a wreszcie obciąć jej piersi. Chciał ją w takim stanie pognać ulicami miasta, ale wtedy zjawił się anioł i okrył jej ciało białą szatą. Wreszcie sędzia zrozumiał, że torturami niczego nie osiągnie. Wydał więc wyrok, by ściąć Barbarę mieczem.

Wykonawcą tego wyroku miał się stać ojciec Barbary, Dioskur. Podobno ledwie odłożył miecz, zginął rażony piorunem. Barbara poniosła męczeńską śmierć w Nikomedii (lub Heliopolis) ok. 305 roku.

Być może tak nietypowa śmierć, zadana ręką własnego ojca, rozstawiła cześć św. Barbary na Wschodzie i na Zachodzie. Żywoty jej ukazały się w języku greckim, syryjskim, koptyjskim, ormiańskim, chaldejskim, a w wiekach średnich we wszystkich językach europejskich. W wieku VI cesarz Justynian sprowadził relikwie św. Barbary do Konstantynopola. Stąd zabrali je Wenecjanie w 1202 roku do swojego miasta, by przekazać je z kolei pobliskiemu Torcello, gdzie znajdują się w kościele św. Jana Ewangelisty.

Również w Polsce kult św. Barbary był zawsze bardzo żywy. Już w modlitewniku Gertrudy, córki Mieszka II (XI w.), wspomniana jest pod datą 4 grudnia. Pierwszy kościół ku jej czci wystawiono w 1262 r. w Bożogniewie koło Środy Śląskiej. Poza Polską św. Barbara jest darzona wielką czcią także w Czechach, Saksonii, Lotaryngii, południowym Tyrolu, a także w Zagłębiu Ruhry. W Nadrenii uważana jest za towarzyszkę św. Mikołaja - warto wiedzieć, że w wielu miejscach to właśnie ona obdarowuje dzieci prezentami.

Jako patronkę dobrej śmierci czcili św. Barbarę przede wszystkim ci, którzy na śmierć nagłą i niespodziewaną są najbardziej narażeni: górnicy, hutnicy, marynarze, rybacy, żołnierze, kamieniarze, więźniowie itp. Polecali się jej wszyscy, którzy chcieli sobie uprosić u Pana Boga śmierć szczęśliwą. W Polsce istniało nawet bractwo św. Barbary, patronki dobrej śmierci. Należał do niego św. Stanisław Kostka. Nie zawiódł się. Kiedy znalazł się w śmiertelnej chorobie na łożu boleści, a właściciel wynajętego przez Kostków domu nie chciał jako zaciekle luteranin wpuścić kapłana z Wiatykiem, wtedy zjawiła mu się św. Barbara i przyniosła Komunię świętą. Barbara jest ponadto patronką archidiecezji katowickiej, Edessy, Kairu; architektów, cieśli, dzwonników, kowali, ludwisarzy, murarzy, szcnotkarzy, tkaczy, wytwórców sztucznych ogni, żołnierzy (szczególnie artylerzystów i załóg twierdz). Jest jedną z Czternastu Świętych Wspomożycieli.

W ikonografii św. Barbara przedstawiana jest w długiej, pofałdowanej tunice i w płaszczu, z koroną na głowie, niekiedy w czepku. W ręku trzyma kielich i Hostię. Według legendy tuż przed śmiercią anioł przyniósł jej Komunię św. Czasami ukazywana jest z wieżą, w której była więziona (wieża ma zwykle 3 okienka, które miały przypominać Barbarze prawdę o Trójcy Świętej), oraz z mieczem, od którego zginęła. Atrybuty: anioł z gałązką palmową, dwa miecze u jej stóp, gałązka palmowa, kielich, księga, lew u stóp, miecz, monstrancja, pawie lub strusie pióro, wieża.

BRAT NASZEGO BOGA W JEDŁOWNIKU

Barbara Malirz



XVI Dzień Papieski w naszej parafii zaznaczył się nie tylko przez tradycyjną zbiórkę na Fundację „Dzieło Nowego Tysiąclecia” wspierającą kształcenie uzdolnionej młodzieży borykającej się z trudnościami finansowymi. Szczególnym wydarzeniem był spektakl „Brat naszego Boga” w reżyserii Artura Dziurmana, jaki odbył się w naszym kościele z inicjatywy Urzędu Miasta 14 października br.



Spektakl to szczególny z wielu względów: po pierwsze - ze względu na osobę autora wystawionego dramatu - Karola Wojtyłę - św. Jana Pawła II. Dramat powstawał w latach 1944 -1950, na samym początku



jego kapłańskiej drogi. Po drugie - bohaterem sztuki jest Adam Chmielowski - powstaniec styczniowy, uzdolniony malarz, autor znanego obrazu „Ecce homo”, beatyfikowany i kanonizowany przez Jana Pawła II jako brat Albert Chmielowski. Sztuka wprowadza widza w świat wrażliwości Chmielowskiego nie tyle w wymiarze artystycznym, ile w wymiarze ludzkim: na biedę, bezradność i upadek moralny bywalców krakowskich ogrzewalni, które późniejszy święty przekształca



w przytuliska. Widz staje się świadkiem, ale i uczestnikiem moralnych wyborów brata Alberta Chmielowskiego. Służąc bezdomnym i biednym, kwestując na ich potrzeby Chmielowski stopniowo zarzucił sztukę, a swoje zaangażowanie traktował jako formę kultu Męki Pańskiej. Jego słowa: „Trzeba każdemu dać jeść, bezdomnemu miejsce, a nagiemu odzież, bez dachu i kawałka chleba może on już tylko kraść albo żebrać dla utrzymania życia” są aktualne również dziś i wyznaczają kierunek dziełom miłosierdzia.

Szczególnego wymiaru spektaklowi nadali występujący aktorzy: oprócz zawodowych aktorów w spektaklu grają beneficjenci Stowarzyszenia Scena Moliere z Krakowa, zmagający się z problemami związanymi z upośledzeniem wzroku. Bliski kontakt aktorów z widownią potęgował wrażenie uczestnictwa widza w teatralnej rzeczywistości. Zaangażowanie multimedialistów spowodowało, że zaimprovizowana w kościele scena przemawiała do widzów w różnym wieku.

BĄDŹ DOBRY JAK CHLEB!
ŚW. BRAT ALBERT CHMIELOWSKI

PLAN KOLEJDY 2016 / 2017

DZIEŃ	GODZINA	SZCZEGÓŁY
NIEDZIELA 27.11.2016	13.00	1. ul. Leśna numery 23 - 1 2. ul. Wolności numery nieparzyste 61 - 123 (od kościoła do ul. Pszowskiej)
SOBOTA 03.12.2016	10.00	1. Dół – ul. Miczurina (od Państwa Pielczyk do kapliczki) 2. Dół – ul. Słowiańska (od nr 1 do kapliczki)
SOBOTA 10.12.2016	10.00	1. Parcele – ul. Moniuszki (od ul. Wolności) 2. Parcele – ul. Bieni (od ul. Wolności)
NIEDZIELA 11.12.2016	13.00	1. Gosława (od ulicy Czyżowickiej) oraz ul. Modrzewiowa 2. Gosława (od szkoły)
SOBOTA 17.12.2016	08.15 13.00	Objazd chorych Klasztor i Dom Pomocy Społecznej
NIEDZIELA 18.12.2016	13.00	1. ul. Wolności numery parzyste 144 – 112 2. ul. Wolności numery parzyste 82 – 110
WTOREK 27.12.2016	10.00	1. ul. Pszowska numery parzyste 212 - 164 (od Kokoszyc) 2. ul. Pszowska numery parzyste 112 - 148 (od Wodzisławia Śląskiego)
ŚRODA 28.12.2016	10.00	1. Turzyczka – ul. Starowiejska (od Państwa Rosa do spotkania) 2. Turzyczka – ul. Porzeczna (od Państwa Śmiałkowickich do spotkania)
CZWARTEK 29.12.2016	10.00	1. ul. Czyżowicka (od Państwa Koszany do spotkania) 2. ul. Czyżowicka od nr 75 (od Państwa Materzok do spotkania)
PIĄTEK 30.12.2016	10.00	1. ul. Wolności od numeru 1 (od kaplicy do spotkania) 2. ul. Wolności od numeru 80 (od kościoła do spotkania)
PONIEDZIAŁEK 02.01.2017	14.00	1. ul. Pszowska numery nieparzyste 211 - 159a (od Kokoszyc) 2. ul. Pszowska numery nieparzyste 111 - 157 (od Wodzisławia Śląskiego)
Wtorek 03.01.2017	14.00	1. ul. Świętej Jadwigi numery 1 - 63 (od ul. Czyżowickiej) 2. ul. Żwirki i Wigury, ul. Cisowa i ul. Czyżowicka 104 -90
ŚRODA 04.01.2017	15.00	1. ul. ks. A. Roboty oraz Dwór (do Państwa Pieczka) 2. Parcele – ul. Karłowicza (od ul. Wolności)
CZWARTEK 05.01.2017	15.00	1. Turzyczka za torami – ul. Tęczowa i Polna (do spotkania) 2. Turzyczka za torami – ul. Starowiejska (od P. Głęb) i ul. Polna (do spotkania)
PIĄTEK 06.01.2017	13.00	1. ul. Czyżowicka (od Czyżowic) 2. Blok – oczyszczalnia oraz ul. Wąska
SOBOTA 07.01.2017	10.00	1. ul. Karkoszka (od Państwa Przybyła) 2. ul. Karkoszka (od ul. Czyżowickiej), ul. Dolna oraz ul. Nowa
NIEDZIELA 08.01.2017	13.00	1. Parcele – ul. Ludowa, ul. Spółdzielcza 2. Parcele – ul. Chopina (od ulicy Wolności)
PONIEDZIAŁEK 09.01.2017	16.00	1. Osiedle – ul. Kokoszycka 180 a, c, d, e, f 2. Osiedle – ul. Kokoszycka 180, 182, 184, 186
WTOREK 10.01.2017	16.00	1. Osiedle – ul. Górnicza 52, 58, 60 2. Osiedle – ul. Górnicza 50, 44, 42
ŚRODA 11.01.2017	16.00	1. Osiedle – ul. Górnicza 9, 11, 13, 15 2. Osiedle – ul. Górnicza 10, 12, 14
CZWARTEK 12.01.2017	16.00	1. Osiedle – ul. Górnicza 20, 22, 24, 26 2. Osiedle – ul. Górnicza 32, 34, 36
PIĄTEK 13.01.2017	16.00	1. Osiedle – ul. Górnicza 1, 3, 5 2. Osiedle – ul. Górnicza 2, 4, 6
SOBOTA 14.01.2017	10.00	1. Osiedle – ul. Górnicza 28, 30, 38, 40 2. Osiedle – ul. Górnicza 46, 48, 54, 56
NIEDZIELA 15.01.2017	13.00	Kolęda dodatkowa
WYJAŚNIENIE NIEJASNOŚCI LUB POMYŁEK: KONTAKT Z KSIĘDZEM PROBOSZCZEM (osobisty lub telefoniczny, nr tel. 32 453 00 00)		

U WSZECHPOŚREDNICZKI

Pismo wspólnoty parafialnej p.w. Matki Bożej Wszechpośredniczki Łask i św. Antoniego z Padwy w Jedłowniku

Adres: Wodzisław Śl. ul. Ks. A. Roboty 6

www.parafiajedlownik.katowice.opoka.org.pl

Tel. 32 453 00 00, 32 720 58 01

Nr rachunku bankowego: ING Bank Śląski 09 1050 1403 1000 0022 2092 3896

Redaguje: zespół parafialny. Kontakt: basiamalirz@gmail.com

Nakład: 350 egz. Druk: LEGIS.